Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 3 WARSZAWA — 1930 — 1 LIPCA NUMER 14

REDAGUJE KOMITET

Bóg Rozsądek

(Na marginesie książki dra Leona Świeżawskiego)

Potężna fala ruchu polityczno-społecznego, bijąca — nietylko u nas — w dawne formy życia, nie mogła pozostać bez wpływu na współczesną twórczość literacką i ruch wolnomyślicielski. Wreszcie, po czasach ciszy i martwoty, po czasie zgiełku wojennego, pojawiło się u nas znakomite dzieło, o którem powinni wiedzieć wszyscy, interesujący się życiem umysłowem i wolnomyślicielskiem. Jest to druga dopiero w Polsce książka,[1]) w której mieści się cały traktat teorji ogólnej myśli wolnej, etycznej, filozoficznej, społecznej, i to — śmiało rzec można — w skończenie doskonałej postaci. Rzecz pisana jasno, przejrzyście i zajmująco. Z każdej karty daje się wyczuć, że pisał to człowiek z wielkim zasobem wiedzy i ogromem pracy włożonej w swe dzieło, zawierające przeszło 500 stron druku, dużej ósemki.

Praca ta nosi tytuł „Bóg Rozsądek“ — zasady religji wiarygodności, godnej rozsądnego człowieka.[2]) Autorem jest

---

[1]) Pierwszą była „Idea“ Edwarda Żukowskiego. Kraków 1856. Trzecie wydanie tej książki wyszło w r. 1886. Stanowi ona dziś rzadkość bibljograficzną. Jest więc dla dzisiejszego czytelnika całkowicie niedostępna, czyli tak, jakby jej nie było.

[2]) Warszawa, 1929. Nakład Spółdzielni Wydawniczej „Bez dogmatu“, str. 518. Cena zł. 12.— W oprawie 15.—

dr. Leon Świeżawski, który znakomicie opanował znaczną literaturę filozoficzną, społeczną i prawno-polityczną; posługuje się wieloma własnemi spostrzeżeniami, wrażeniami i głęboko przemyślaną myślą ateistyczną. Zgubne zaś wpływy klerykalizmu ujawnione są w dziele z należytą znajomością rzeczy.

„Ponieważ jestem Polakiem, dbającym o Ojczyznę, z ubolewaniem stwierdzam, — zaznacza autor w przedmowie swego dzieła, — iż w Polsce kultura umysłowa stoi na poziomie bardzo niskim! O odbywającym się na Zachodzie przewrocie pojęć , zdobytych prawdami nauki, Polska nic nie wie. Czy jednak chlubiący się kulturą chcemy pozostać nierozsądnymi głuptasami i nadal ulegać strasznym błędom średniowiecza? Błąd i kłamstwo pozostaje zawsze czynnikiem ujemnym, dążenie do prawdy zawsze dodatnim, chociażby dążenie do prawdy burzyło nawykowe ślepowierstwo, katolicyzm i chrześcijanizm. Dla dobra i szczęścia Polaków, mimo wszystko chcących rozwoju duszy i odmłodzenia ideałów, piszę tę książkę, która jednakże będzie służyła całej spragnionej dobra ludzkości. Aby książka spełniła swój cel, prócz wniosków i logicznych przesłanek, poznajamiam czytelnika z wyrazem nowoczesnej prawdy naukowej. Wielu bowiem ludziom trudno zdobyć możność przeczytania kilkudziesięciu ksiąg naukowych w obcych językach, nadto wżyć się w znajomość przyrody świata, ziemi, zwierząt i człowieka. Wielu nie wie, gdzie i jakie książki nabyć. Największa zaś liczba z pobieżnego czytania wielu dzieł żadnej nie odniesie korzyści. Ta zatem książka podaje zasadnicze zdobycze wiarygodności lub wiedzy naukowej i wyprowadza z niej logiczne wnioski".

I przyznać trzeba, że autor sumiennie wywiązał się ze swych ideowych zobowiązań, bo napisał dzieło niepoślednie. I dlatego właśnie, ta spokojna szlachetna książka, o charakterze ideowo-społecznym, ma wszelkie dane by stać się katechizmem młodej wolnomyślnej Polski.

W Polsce, gdzie szkoły opanowane są przez czarną międzynarodówkę, szerzącą i podtrzymującą najgłupsze przesądy, książka dr. Świeżawskiego powinna przyczynić się poważnie do rozproszenia ciemnoty umysłowej. Z tej racji bowiem dzieło to należałoby odbić w miljonach egzemplarzy i rozrzucić po całym kraju. Wówczas myśl rozbudzona rozsadzi łańcuchy, w które ją starannie zakuł kler wszystkich wyznań.

Musimy jednak być zgóry przygotowani i na to, iż kler katolicki wystąpi z robotą inkwizycyjną: będzie zwalczał książkę „Bóg Rozsądek" i prześladował tych zwłaszcza, co ją czytają i rozpowszechniają. Wobec takich możliwych zamiarów ksiądz katolicki w Polsce musi być poskromiony i doprowadzony do porządku. Jest on dziś jawnym wrogiem ruchu wolnościowego i wolnomyślnego, osobistym nieprzyjacielem każdego światlejszego i lepszego człowieka, patentowa-

nym szerzycielem zgorszenia, jak słusznie kiedyś powiedział Andrzej Niemojewski, i granitową ostoją siedmiu grzechów głównych. Ciemny zły a bezkarny, pracuje gorliwie nad obniżeniem wszystkich wartości kulturalnych. „Ale — jaki ksiądz, takie społeczeństwo“.

„W tej książce — mówi autor — zwalczam wszystkie dotychczasowe „prawdy“ ślepej wiary, przedewszystkiem jednakże „odwieczne i bezwzględne prawdy“ chrześcijanizmu. Lecz odpieram ewentualne twierdzenie, bym szczególnie nastawał na chrześcijanizm. Niszczę każdy błąd i kłamstwo, a równocześnie daję ludzkości: religję wiarygodności, godną rozsądnego człowieka! Gdy jednak „chrześcijański” świat Europy wszystkie inne wyznania wiary nazwał kłamstwem i złudą, niepotrzebuję tego udowadniać. Ponieważ pozostaje więc tylko zwalczanie takiej samej złudy wiary chrześcijańskiej — braterskiej mi społeczności, wykazuję obłęd ducha chrześcijanizmu, jego mistyczne fantazje i bezkrytyczną naiwność. To nie jest szczególnem zawzięciem się na chrześcijanizm“.

„Rozsądek człowieka może zbliżyć do prawdy. Bez prawdy czyli w błędzie żyje ludzkość, odkąd zaczęła istnieć. I dziś żyjemy w nieogarnionych błędach, jakkolwiek liczne błędy już rozpoznaliśmy. Chlubą i zaszczytem ducha ludzkiego jest poznanie granic wiary i wiedzy, lub szczere stwierdzenie, gdy się nie rozumie i nie wie, lub wierzyć nie może. Sokrates urósł w potomności skutkiem tej szczerości. Jednym z najgroźniejszych błędów ducha ludzkiego jest sięgająca w najgłębsze dziedziny życia błędna wiara w boga i błędna religja. Najbliższy nam kościół chrześcijański zawsze oznajmia, że wszyscy inowiercy żyją w błędzie, lecz nie chce pojąć, że żyje w takim samym błędzie... od początku, 2000 lat!“ To uświadomienie w kwestjach religji i wychowania społecznego może każdy czerpać z książki „Bóg Rozsądek“.

Najcharakterystyczniejszą cechą pracy Świeżawskiego jest jej głęboka prostota. Autor nie propaguje, nie agituje przeciwko dogmatom kościoła; lecz tylko poucza, uświadamia, treściwie i przekonywająco, że poznać świat i siebie, przyswoić sobie światopogląd naukowy, jest to świętym obowiązkiem każdego myślącego człowieka. I dlatego książka dr. Świeżawskiego jest bardzo łatwą w czytaniu, bardzo jasno napisaną i bardzo zajmującą, bo w niej tętni pozytywna twórczość. Nie narzuca nikomu swoich tez, pomaga tylko budować światopogląd naukowy.

Dr. Świeżawski jest szczerym szermierzem prawdy naukowej, walczy o niezależność myśli, stara się prześwietlać nasze obyczaje celem ich wydoskonalenia i walczy o niezależność intelektu polskiego, aby mógł sumiennie i sprawiedliwie spełniać swe zadanie dziejowe.

Książka ta, to owoc 25-cio letniej pracy. „Podnietą do ogłoszenia dzieła, trudem nauk i myśli przygotowanego

w ciągu lat dwudziestu pięciu — stała się wyzwoleńcza, jakkolwiek okrutna, światowa wojna“ — przyznaje się autor. Jego mrówcza praca przypomina nam pracowitość Karola Darwina, który, jak wiadomo, w ciągu 20 lat zbierał materjały do swego wiekopomnego dzieła „O pochodzeniu gatunków“, a zaś „Pochodzenie człowieka“ — kosztowało go trzydzieści lat mozolnej i wytrwałej pracy. Taka jest właśnie syzyfowa praca wielkich myślicieli, apostołów wolnego ducha, do których śmiało można zaliczyć autora dzieła „Bóg Rozsądek“ albowiem dzieło jego odegra niewątpliwie tę samą rolę w Polsce i to samo będzie miało znaczenie dla umysłowości przyszłych pokoleń naszych, co w swoim czasie — „Traktat teologiczno-polityczny“ Spinozy, „Człowiek-maszyna“ De la Mettriego, „Istota Chrześcijaństwa“ Feuerbacha i „Kapitał“ Marxa.

Sumienne omówienie książki dr. Świeżawskiego wymaga całej rozprawy, musimy tu więc ograniczyć się niestety do krótkiej informacyjnej wzmianki. Treść tego dzieła rozpada się na 12 rozdziałów: I. Rozum-Rozsądek. II. Wiara-Wiedza. III. Cud. IV. Bóg. V. Uprawnienie do rozpraw w sprawie wiary. VI. Stworzenie świata i ziemi. VII. Stworzenie człowieka. VIII. Dusza świata, ziemi, zwierząt i człowieka. IX. Powstanie chrześcijanizmu, jego zasady i skutki. X. Moralność — Miłość płciowa. XI. Prawda—Piękno—Sprawiedliwość i XII. Religja wiarygodności, godna rozsądnego człowieka.

Niewątpliwą zasługą autora jest zwrócenie nader silnej uwagi na uspołecznienie człowieka w całem tego słowa znaczeniu. „Jeśli nie zechce być stadną masą, sidłaną przez samozwańców, panów i śmiałków panowania. Najpierw musi zdobyć nieograniczone prawo wolnej, wolnomyślnej oświaty!“ Oświaty! Oświaty! — woła myśliciel. Wtedy znikną świątynie! Zniknie gwardja kleru!

„Religji wiarygodności nie trzeba zbrojnej przywilejami gwardji kapłanów. Potrzeba wolnomyślnej oświaty i rozsądku! Religji wiarygodności nie trzeba mechanicznego rytuału świąt, ani kadzielnych świątyń. Religja wiarygodności umieszcza świątynię człowieka w najdostojniejszem i najistotniejszem ognisku człowieka, w jego duchu! To jedyny rzeczywisty kościół człowieka! Człowiek sam sobie jest kapłanem!“

Musisz się uspołecznić! — to jest potężne hasło autora-myśliciela. „Człowiek z człowiekiem musi zawrzeć przymierze zorganizowanej wzajemności! Równych z równymi. Wolnych z wolnymi“.

„Ludzkość musi przyjąć wskazanie obowiązku:

— Kto nie pracuje; jeść nie będzie.

— Za równą pracę, równy byt.

— Czas obowiązku pracy musi być ogólnie zrównoważony. W razie rozlicznych sporów, różnice praw i obowiązków rozsądzi sąd. Nikt inny!

Człowieku! Dopóty nie uspołecznisz się, dopóty twym żywotem władać będzie ogólny bestjalizm, związany fatalnie z ślepem wyznaniem, ślepym rachunkiem zaziemskiej opatrzności, mistycyzmem modlitwy, mgławicą „osoby boga“, tworzywem twej nieporadności i bezsiły duchowej“.

„Nie staraj się: jaki ma być socjalizm, w jaki sposób figurki ludzkie mają się zautomatyzować pod twą komendą? Staraj się tylko o socjalizm“.

Wybierz los lub bierność! Walcz o czyn oświeconego człowieka!

Pełne życie! Oto niekłamany czyn religji człowieka!

Apostołowie wolnego ducha — ponieście to w świat!“

Temi słowy kończy się ta piękna książka.

I tu jeszcze jedna uwaga pod adresem naszej inteligencji. Książkę Świeżawskiego powinna czytać nasza inteligencja, przejąć się i uzdrowić jej myślami.

„Inteligencja przeważnie nie wie, — słusznie podkreśla autor — że istnieje tylko po to, by konsekwentnie myślała i duchowo prowadziła ludzkość! Inteligencja przeważnie nie wie, że konsekwentne myślenie na podstawie faktów lub wiarygodności jest podstawą wszelkiego rozumowania“.

Uboga nasza literatura wolnomyślicielska zyskała w pracy Dr. Świeżawskiego nabytek istotnie cenny.

Władysław Poniecki

O świeckich aktach stanu cywilnego

Pierwszym warunkiem swobód obywatelskich, idących po linji wolności osobistej i wolności sumienia, są świeckie, państwowe urzędy akt stanu cywilnego.

Rzeczpospolita Polska, odzyskawszy byt niepodległy, nie mogła w jednej chwili zmienić i do potrzeb demokratycznego państwa dostosować całokształtu wszystkich przepisów prawnych, normujących dotąd życie publiczne i prywatne na ziemiach polskich. Z konieczności musiała się posłużyć narazie przepisami b. państw zaborczych w myśl zasady, że lepsze jest prawo choćby złe, niż całkowite bezprawie.

Ale oto idzie już dwunasty rok niepodległości Polski, a dotąd nie zostały jeszcze zmienione ani kodeksy karne, ani kodeksy cywilne, pozostałe po potencjach rozbiorczych. Potencje te, każda na swój sposób, inaczej pojmowały swój stosunek do obywatela. Stąd też każda z dzielnic polskich rządzi się odrębnemi przepisami i stosownie do ich charakteru inaczej traktuje potrzeby życiowe ludności.

O ile chodzi o akta stanu cywilnego jedna tylko b. dzielnica pruska ma tę sprawę unormowaną

na sposób współczesny i powinna pod tym względem służyć za wzór dla pozostałych dzielnic Polski. Na mocy uchwały z r. 1875 we wszystkich państwach Rzeszy zostały zaprowadzone państwowe urzędy akt stanu cywilnego. Rejestracja więc urodzeń, ślubów i śmierci odbywa się przez odpowiednich urzędników, mianowanych przez państwo. A czy kto potem chce iść z dzieckiem, z narzeczoną, czy ze zwłokami do kościoła, to jego prywatna rzecz. Odpowiedni akt cywilny musi być sporządzony najpierw w odpowiednim urzędzie państwowym. Ten przepis obowiązuje wszystkich bez wyjątku obywateli.

Prawodawstwo austrjackie, dotyczące akt stanu cywilnego, nie jest już tak jednolite, jak prawodawstwo niemieckie. Dla osób, należących do jednego z uznanych przez państwo wyznań, rejestrację urodzeń, ślubów i zgonów prowadzą właściwi „duszpasterze". Dla osób zaś, nienależących do żadnego wyznania, akta stanu cywilnego sporządzają od r. 1870 władze administracyjne I instancji, względnie magistraty miast.

Dawna Rosja carska nie uznawała bezwyznaniowości, wobec czego jej prawodawstwo dotyczące interesującego nas w tej chwili zagadnienia było oparte na przymusie religijnym. Czy kto chciał, czy nie chciał, musiał przy sporządzeniu odpowiedniego aktu stanu cywilnego udać się do księdza, popa czy rabina i poddać siebie, czy swoje dziecko, czy też zwłoki swoich bliskich odpowiedniemu, niekiedy wstrętnemu i ohydnemu, obrzędowi religijnemu.

Tak było do roku 1915 i tak jest dotychczas na terenie b. Kongresówki. Władze administracyjne, a nawet odpowiednie ministerstwa polskie, wiedząc o tej tendencji kodeksów carskich, nie chcą od tego odstąpić nawet na krok, pomimo, że od r. 1921 obowiązuje w całem Państwie Polskiem Konstytucja marcowa, która w art. 111 poręcza wszystkim obywatelom wolność sumienia i wyznania i oświadcza uroczyście, że żaden obywatel nie może być ograniczony w prawach z powodu swoich przekonań religijnych. A w art. 112 idzie jeszcze dalej i powiada, że nikt nie może być zmuszony do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych, o ile nie podlega władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej, t. j. o ile jest już pełnoletni. A tymczasem, co się dzieje? Pełnoletni ojciec dziecka, a nieraz kilkorga dzieci jest „zmuszany do udziału w czynnościach i obrzędach religijnych", jeżeli chce uzyskać świadectwo urodzenia swego dziecka; pełnoletni narzeczeni są również „zmuszani" do udziału w tychże czynnościach i obrzędach, jeżeli chcą się pobrać bez udziału księdza, popa czy rabina i zwłoki pełnoletniego wolnomyśliciela też muszą być poddane szeregowi kościelnych czynności przed uzyskaniem aktu zejścia.

A więc Konstytucja, która stoi na zasadzie wolności i równości prawnej, swoje, a tymczasowe przepisy administracyjne swoje.

Gorzej. Są jeszcze lepsze kwiatki. Dawna carska Rosja nie uznawała ślubów cywilnych. Osobom, swoim poddanym, którzy taki ślub zawarli, władze administracyjne nie sporządzały t. zw. aktów złączenia i nie robiły odpowiednich adnotacyj w aktach stanu cywilnego obu małżonków. Pomimo Konstytucji, trzymają się tego stricte i władze administracyjne b. Kongresówki. Jeżeli dwoje ludzi z Warszawy zawrze ślub cywilny w b. dzielnicy pruskiej, władze administracyjne w Warszawie, nie chcą sporządzić wspomnianego aktu złączenia, choć muszą sporządzić taki akt, jeżeli dwoje ludzi, pochodzących z b. Kongresówki zawrą ślub cywilny we Francji, lub w Ameryce, bo do tego się Polska zobowiązała na mocy konwencji haskiej z r. 1902, którą podpisała w r. 1926 (zob. W. P. Nr. 5 z r. b.)

Jak wiemy, szereg artykułów w kodeksach zaborczych (karnych i cywilnych) zostało uchylonych po wejściu w życie Konstytucji marcowej, jako niezbędnych z duchem zasadniczej ustawy Państwa. O ile jednak chodzi o przepisy, dotyczące rejestracji urodzeń, ślubów i śmierci, nasze władze w b. Kongresówce nic zmienić nie chcą, choć odnośne przepisy w Kodeksie cywilnym z r. 1825, obowiązującym dotąd na terenie Kongresówki, zupełnie na to pozwalają.

Że tak jest, postaramy się przekonać naszych czytelników. Uważamy za konieczne dać poniższe dane dla informacji wolnomyślnych obywateli, aby wiedzieli, jakie im przysługują uprawnienia w tej dziedzinie i czego mają prawo domagać się i jak postępować w odpowiednich okolicznościach.

Dla ścisłości musimy dodać, że niektóre magistraty, na mocy przepisów, które za chwilę podamy, zaprowadziły u siebie rejestrację akt stanu cywilnego. Inne zasię, nie mając odpowiedniego nakazu z góry, nie chcą tego robić, czekając dyrektyw i świadomie lub nieświadomie szykanują obywateli w ich najżywotniejszych sprawach rodzinnych i osobistych.

Właśnie o te nakazy i dyrektywy delegaci Polskiego Zw. Myśli Wolnej zabiegają od dłuższego czasu po różnych ministerstwach, jak dotąd—bezskutecznie. I dziś już naprawdę nie wiemy, czy to jest upór, czy tępota, czy złośliwość, idąca na rękę klerowi wszechwyznań.

Jak jest obecnie?

Organizacje wolnomyślicielskie i osoby, nienależące do żadnego wyznania lub należące do wyznań nieuznanych przez Państwo, stale są narażane na trudności, a niekiedy i szykany ze strony władz, które powołane są w myśl istniejących przepisów do sporządzania świeckich akt stanu

cywilnego. Jeżeli te szykany istnieją, a trudności się piętrzą — winne są przedewszystkiem dwa nasze Ministerstwa: Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i Min. Spraw Wewnętrznych. Oba te urzędy dobrze wiedzą o naszych bolączkach, gdyż delegaci Zarządu Głównego Polskiego Związku Myśli Wolnej — jak to wspomnieliśmy powyżej — składali kilkakrotnie odpowiednie memorjały kierownikom obu tych resortów.

„Trudności“ idą tak daleko, że zmarły w dn. 3 listopada r. ub. prof. Jan Baudouin de Courtenay, chluba polskiej nauki, jeszcze dotąd oficjalnie nie umarł, gdyż w stolicy Państwa niema dotąd odpowiedniego urzędnika stanu cywilnego, któryby mógł sporządzić oficjalne świadectwo jego śmierci. Protokularne zeznanie dwóch świadków o zgonie sławnego lingwisty na nic się nie przydało.

Redakcja Wolnomyśliciela Polskiego otrzymuje setki skarg swoich czytelników na rożne praktyki władz prowincjonalnych, które niepouczone przez urzędy centralne, załatwiają prośby obywateli w taki sposób, iż lojalny obywatel poprostu nie wie, gdzie jest i wśród jakiego społeczeństwa żyje.

Świeżo np. otrzymaliśmy list, w którym jeden z naszych czytelników komunikuje nam, iż zwrócił się w myśl istniejących przepisów do burmistrza, aby mu wydał świadectwo urodzenia dziecka. Burmistrz odmówił, tłumacząc się brakiem odpowiednich uprawnień. Wtedy korespondent nasz wniósł zażalenie na burmistrza do starostwa. Starostwo jego sprawę przetrzymało prawie miesiąc, a potem skierowało sprawę do prokuratora, aby go pociągnął do odpowiedzialności z art. 424 K.K.[1]) za to, że nie zgłosił dziecka do „o d p o w i e d n i e g o urzędu stanu cywilnego“ w terminie ośmiodniowym, jak tego wymagają art. 95 i 98 Kod. Cyw.[2]) Takiego dygnitarza starościńskiego nic to nie obchodzi, że dla ludzi bezwyznaniowych niema jeszcze w b. Kongresówce zaprowadzonych „odpowiednich urzędów stanu cywilnego“ i że art. 112 Konstytucji wyraźnie powiada, że „nikt nie może być zmuszony do udziału w czynnościach lub obrządkach religijnych, o ile nie podlega władzy rodzicielskiej lub

---

[1]) Art. 424 K. K. powiada: „Kto mając obowiązek z mocy ustawy oznajmić o urodzeniu lub śmierci osobie upoważnionej do prowadzenia ksiąg metrycznych lub zapisów urodzeń i śmierci, nie spełni tego obowiązku, będzie karany grzywną do 100 zł.“.

Tu pozwolimy sobie dodać, że w myśl art. 97 Kod. Cyw. akt urodzenia może być spisany i później, niż w terminie 8 dniowym. Trzeba tylko przy spisywaniu aktu urodzenia podać p r z y c z y n ę opóźnienia. Tą przyczyną dla osób bezwyznaniowych może być brak odpowiednich urzędów stanu cyw.

[2]) W myśl art. 98 K. C. o urodzeniu dziecka w terminie 8 dniowym (art. 95 K. C.) obowiązany jest donieść urzędnikowi stanu cyw. przedewszystkiem ojciec dziecka, a dopiero potem inne osoby: lekarz, akuszerka lub właściciel mieszkania.

opiekuńczej". A ojciec rodziny chyba już ani jednej ani drugiej z tych władz nie podlega.

Takie załatwienie sprawy przez starostwo jest formalnie w porządku. Ale czy to nie jest także i szykana? I czy nie przebija się w tem wszystkiem ukryta chęć dokuczenia nowatorowi za jego wyłamywanie się z utartego szabloniku biurokratycznego? Konstytucja swoje a starościńska dusza z papieru swoje. Życie, przekonania, i sumienie obywatela dla takich panów nie istnieją. W ten sposób pojmuje się i wyrabia w ludziach poszanowanie dla prawa i władz państwowych.

Tak jest ze świadectwami urodzeń i śmierci. Co do ślubów cywilnych — jedni, których na to stać, wyjeżdżają do Torunia lub Katowic i tam zawierają śluby cywilne, a inni żyją na t.zw. wiarę. A potem różni kaznodzieje z pod ciemnej gwiazdy rozdzierają szaty z powodu rzekomego zdziczenia obyczajów i upadku rodziny. Prawnych przyczyn tego stanu rzeczy ci panowie nie chcą widzieć. Bo i poco? Jeszczeby mogli podciąć gałąź, na której siedzą.

Nie wiemy, jak się niektórzy panowie ministrowie na to zapatrują. My wszelako jesteśmy zdania, że Państwo jest dla obywateli, a nie obywatele dla Państwa. Czas się z tem wreszcie pogodzić, że duch laicyzacji i wolności obywatelskich przeniknął również i do polskiego zaścianka, że dziś nie każdy już chce w Polsce należeć do bractw różańcowych i że nie każdemu już dziś imponuje umysłowość, godna królestwa niebieskiego.

W państwie spółczesnem, w państwie demokratycznem, jakiem jest Polska (choćby w zasadzie), kto chce pozostać przy ewangelicznem ubóstwie ducha, niech zostaje. W ramach jednak tego państwa muszą się znaleźć odpowiednie formy prawne dla tych, dla których cechy umysłowe, warunkujące dostąpienie królestwa niebieskiego, przestały już być ideałem. Dlatego domagamy się uzgodnienia dawnych kodeksów zaborczych z duchem naszej Konstytucji wszędzie tam, gdzie to uzgodnienie jest możliwe.

A możliwe jest ono przedewszystkiem w odniesieniu do akt stanu cywilnego w tych ramach prawnych, jakie obywatelom b. zaboru rosyjskiego zakreśla Kodeks Cywilny z r. 1825.

Świeckie akta stanu cywilnego

a) w dawnej Polsce

Pierwsze przepisy o aktach stanu cywilnego w Polsce (tylko dla szlachty) datują się od r. 1764. Po rozbiorach rejestrację urodzeń, ślubów i śmierci zaprowadziły na ziemiach polskich władze zaborcze.

b) w Księstwie Warszawskiem i w b. Kongresówce

Kodeks Napoleona został zaprowadzony w Księstwie Warszawskiem w dniu 1 maja 1808 r. i obowiązywał do

r. 1825 t. j. do wejścia w życie obecnie obowiązującego Kodeksu Cywilnego. Mówimy oczywiście o tych postanowieniach, które nas w tej chwili interesują.

Kodeks Napoleona przewidywał tylko świeckie akta stanu cywilnego, choć Fryderyk August, Książę Warszawski i król saski, dekretem z dnia 23 lutego 1809 r. urzędnikami stanu cywilnego ustanowił... osoby „duchowne". Dekret ten zastrzegał tylko, aby sporządzenie aktu stanu cywilnego miało miejsce przed aktem kościelnym.

Świeckie akta stanu cywilnego pierwsza wprowadziła w życie Wielka Rewolucja Francuska w r. 1792. Kodeks Napoleona tylko je utrzymał. Za Francją wprowadziły je u siebie: Belgja (1795), Holandja (1795), Anglja (1836), Grecja (1856), Rumunja (1864), Włochy (1865), Hiszpanja (1870, nawet ona!), Szwajcarja (1874), Niemcy (1875), Rosja sowiecka (1917), Turcja (1923), nie mówiąc o Ameryce i Australji.

O ile chodzi o wyznania chrześcijańskie — obowiązujący w b. Kongresówce Kodeks Cywilny z r. 1825 łączy sporządzenie aktów stanu cywilnego z obrządkiem religijnym (art. 71), czyli z t. zw. metryką kościelną i czyni — w ślad za dekretem Fryderyka Augusta — osoby t. zw. „duchowne" urzędnikami stanu cywilnego. Dla wyznań zaś niechrześcijańskich przewiduje on rejestrację świecką.

Świeckie akta stanu cywilnego są przewidziane Kodeksem Cywilnym, obowiązującym dotąd w b. Kongresówce

Bo tylko posłuchajmy. Art. 75 Kodeksu Cyw. powiada:

„Akta stanu cywilnego mają być zapisane w obu egzemplarzach (ksiąg metrykalnych: unikacie i duplikacie, uw. n.) natychmiast po dopełnionym obrzędzie religijnym; w przypadkach zaś poniżej wyrażonych (art. 92, zob. niżej uw. n.), gdy obrzęd religijny nie łączy się z aktem stanu cywilnego, LUB GDY PODŁUG WYZNANIA NIE JEST WYMAGANYM (a my tego nie wymagamy, uw. n.) NATYCHMIAST PO UCZYNIONYM ZEZNANIU STRON" (czyli po zgłoszeniu dziecka przez ojca w towarzystwie dwóch świadków, uw. n.)

Nasuwałaby się tylko kwestja, czy bezwyznaniowość należy uważać za „wyznanie". Otóż co do tego niema dwóch zdań. Prokuratorja Generalna w piśmie z dn. 8 stycznia 1923 r. Nr. 20065 2543 22 do Magistratu m. Łodzi wyraźnie oświadczyła, iż „BEZWYZNANIOWOŚĆ POWINNA BYĆ TRAKTOWANA JAKO SWEGO RODZAJU PRAWNY STAN WYZNANIOWY, w którym pozostaje dany obywatel. Dlatego też — wobec istniejącego obowiązku powszechnej rejestracji stanu cywilnego obywateli — sprawa prowadzenia akt stanu cywilnego dla osób bezwyznaniowych nie może

być rozstrzygnięta inaczej, jak przez założenie przy świeckich urzędach stanu cywilnego osobnych rejestrów osób, nienależących do żadnego wyznania“.

Te słowa padły przed siedmioma zgórą laty, a wolnomyśliciele i osoby nienależące do żadnego wyznania w dalszym ciągu spotykają się z uporem i szykanami, gdy się zwrócą do władz municypalnych lub politycznych o metrykę świecką lub świecki akt zejścia. O ślubach cywilnych nie mówimy, bo są one w b. Kongresówce niedopuszczalne.

To oświadczenie Prokuratorji Gen. miało tylko ten skutek, że władze administracyjne nie robią już dziś żadnych trudności przy występowaniu z kościołów i gmin wyznaniowych [1]) W dowodach osobistych tych osób, które wystąpiły z szeregów wyznaniowych, władze te pisały początkowo „bezwyznaniowy“, a obecnie piszą „nie należy do żadnego wyznania“, czyli zgodnie z określeniem Prokuratorji Gen.

Jak widzimy już sami, art. 75 daje możność do zaprowadzenia w b. Kongresówce świeckiej rejestracji urodzin, śmierci, a nawet ślubów. Ale jeszcze większe pole do rozszerzającej interpretacji na rzecz świeckich aktów stanu cywilnego daje art. 92 tegoż kodeksu, który tak stanowi:

„Dla wyznań niechrześcijańskich wogóle (i my możemy do nich należeć, uw. n.) i dla wyznań chrześcijańskich, dla których w miejscu zamieszkania osób, do tegoż wyznania należących nie są urządzone parafje — Komisja Rządowa Wyznań Religijnych (dziś Min. Wyznań Religijnych i Ośw. Publ.) wyznaczy osoby do spisywania akt stanu cywilnego. DLA TAKICH JEDNAK WYZNAŃ, DLA KTÓRYCH WYZNACZONE PRZEZ KOMISJĘ RZĄDOWĄ WYZNAŃ RELIGIJNYCH osoby obrządku religijnego dopełniać nie są mocnemi. LUB W KTÓRYCH OBRZĄDEK RELIGIJNY NIE JEST WYMAGANY (a nasze bezwyznaniowe „wyznanie“ żadnego obrządku nie wymaga, uw. n.), ALBO SIĘ Z AKTEM STANU CYWILNEGO NIE ŁĄCZY, SAME TYLKO AKTA STANU CYWILNEGO BEZ METRYK (kościelnych, uw. n.) UTRZYMYWAĆ SĄ OBOWIĄZANE“.

Zdaje się, że jest to jasne i całkiem niedwuznaczne. Ale zapyta ktoś: „Może jednak przepisy wykonawcze ówczesne komentują to postanowienie całkiem inaczej, niż nam się to wydaje?

Otóż i to nieprawda. Bo art. 3 postanowienia Księcia Namiestnika K. P. z dn. 3 listopada 1825 r. jako przepisu wykonawczego do art. 92 K. C. mówi co następuje:

„Gdy podług art. 92 wspomnianego kodeku wyznaczone być mają oddzielne osoby do spisywania akt stanu cywil-

---

[1]) A jeśli robią, to przez nieznajomość ministerjalnych okólników. Mamy zanotowane kilkanaście nazwisk takich urzędników — którym należałoby obniżyć ocenę kwalifikacyjną w rubryce „znajomość przepisów“. Możemy służyć pp. starostom temi nazwiskami.

nego dla wyznań niechrześcijańskich — przeto powierzamy takowe obowiązki BURMISTRZOM.

„Gdyby Burmistrze obowiązku tego dla większej liczby osób niechrześcijańskich lub dla innych stałych przeszkód pełnić nie mogli. Komisja Rządowa Wyznań (czyli obecnie Min. W.R. i O. P. przyp. n.) ZAMIANUJE ODDZIELNE OSOBY ŚWIECKIE DO UTRZYMANIA AKT STANU CYWILNEGO.

„Tak dla pierwszych (Burmistrzów), jak i dla drugich (świeckich urzędników stanu cyw. p. n.) Komisje Wojewódzkie (dziś Urzędy Wojewódzkie, a dla Warszawy Komisarjat Rządu, p. n.) oznaczą okręgi, jakie do nich (t. j. Burmistrzów i urzęduików st. cyw. p. n.) należeć mają i o tem publiczność przez Dzienniki Wojewódzkie i gazety uwiadomią.

„W mieście stoł. w Warszawie Komisja Rządowa Wyznań zamianuje więcej świeckich Urzędników Stanu Cywilnego do utrzymywania akt stanu cywilnego dla wyznań niechrześcijańskich, a Urząd Municypalny (czyli obecnie Magistrat m. Warszawy) oznaczy okręgi, mające należeć do każdego z nich i o tem publiczność podobnież uwiadomi.“

Ten ostatni przepis w odniesieniu do m. st. Warszawy został następnie zmieniony uchwałą Komitetu do spraw Królestwa Polskiego z dn. 22 czerwca 1870 r. w tym sensie, że zawiadywanie nad prowadzeniem ksiąg stanu cywilnego zostało wyjęte z pod zwierzchnictwa Magistratu m. Warszawy i oddane Warszawskiemu Ober-Policmajstrowi (dziś Komendant Policji, p. n.), który poruczył te funkcje Komisarjatom Policji.

Dotąd te sprawy załatwia VII Kom. P.P. przy ul. Elektoralnej 28,—o ile chodzi o pomniejsze sekty chrześcijańskie. Bezwyznaniowych rejestrować niechce, bo niema polecenia.

A więc wszystko właściwie jest, czego nam potrzeba. Wystarczy tylko, aby Min. W. R. i O. P. i Min. Spraw Wewnętrznych wydały Magistratom i Urzędom Wojewódzkim odpowiednie polecenie, względnie przypomniały im, że art. 75 i 92 Kod. Cyw. oraz art. 3 postanowienia Namiestnika Kr. Pol. z dn. 3 listopada 1825 r i uchwała Komitetu do spraw Kr. P. z dn. 22 czerwca 1870 r. nadal obowiązują i że zgodnie z art. 111 i 112 Konstytucji osoby bezwyznaniowe należy traktować, jako należące do jednego z wyznań niechrześcijańskich, względnie do takiego wyznania, które nie uznaje żadnego obrządku religijnego (art. 92 K. C.) a kwestja świeckiej rejestracji urodzin, ślubów i śmierci będzie na terenie b. Kongresówki w jednej chwili załatwiona.

Trzeba tylko chcieć i to chcieć zaraz.

Jeżeli o tem, cośmy powyżej powiedzieli, nasi urzędnicy ministerjalni nie wiedzą, może teraz nareszcie przestaną się wzdragać i namyślać, czy domaganie się Polskiego Zw. Myśli Wolnej wydania odpowiednich dyrektyw ze strony

obu wspomnianych Ministerstw, nie godzi przypadkiem w ustrój państwowy i nie podpada pod art. 129 Kodeksu karnego.

Nie, panowie urzędnicy. Jesteśmy i chcemy być lojalni wobec Państwa. Ale nawzajem chcemy, aby i Państwo było wobec nas, swych obywateli, lojalne i sprawiedliwe i każdemu zapewniło maksimum odpowiednich warunków do wewnętrznego indywidualnego rozwoju. A jeśli stawiamy żądania, to żądamy tylko tego, co nam się słusznie od Państwa należy i co nam gwarantuje i poręcza ustawa kostytucyjna, ta ustawa, ktorej wy jesteście wykonawcami. A niestety trzeba przyznać, iż jak dotąd, to wykonywanie pozostawia niejedno do życzenia. Kto temu winien: czy wasze odziedziczone po państwach zaborczych nałogi biurokratyczne, według których obywatelowi (przepraszam: poddanemu) nie wolno było „domagać“ się niczego — nawet wtedy, gdy miał do tego prawo, a „domagających się“ i „żądających“ natrętów sadzało się do więzienia jako niebezpiecznych dla porządku publicznego „ptaszków“, buntowszczyków, anarchistów i dynamitardów, czy wasze niedostateczne zdawanie sobie sprawy z tego, że co innego samodzierżawie, a co innego republika; czy ten i ów przykład, idący z góry? — nie chcemy w tej chwili zabierać głosu.

To też nie wątpimy ani na chwili, że teraz, gdy wam ułatwiliśmy decyzję przez bezstronnie przedstawiony stan prawny w dziedzinie rejestracji cywilnej przestaniecie już utrudniać nam życie i tym, którzy należą do wyznań, nieuznanych dotąd przez Państwo Polskie, aby nie robiły konkurencji katolicyzmowi. A jest tego dobre kilkadziesiąt, a kto wie, czy nie paręset tysięcy.

Miejcie więc wzgląd na nich i na Konstytucję i nie bądźcie dłużej pośrednimi sprawcami całego szeregu moralnych gwałtów, dokonywanych na sumieniu i przekonaniach obywateli. Bardzo was o to prosimy.

A sam okólnik? da się załatwić od ręki jeszcze przed urlopem, który wam się słusznie należy. W przeciwnym razie będą was ścigały doznawane przez nas utrudnienia, gwałty moralne i szykany dotychczasowe, które wam zatrują każdą chwilę wypoczynku. A tego chyba nie chcecie.

W imieniu cierpliwie oczekujących

Henryk Wroński

WYSTĘPUJCIE Z KOŚCIOŁÓW

I GMIN WYZNANIOWYCH!

Gdy słońce raka zagrzewa...[1])

ROZWAŻANIA SOBÓTKOWE

Nie rozumiemy w Polsce pojęcia „patrjotyzm“. U jednych objawia się on w szowiniźmie, u innych w antysemityźmie, jeszcze u innych we wszelkich innych „izmach“. Nie rozumiemy jednak jednego, że dla dobra całości, zbiorowiska obywateli, składających się na Polskę, że dla dobra tych ludzi, mogących być szczęśliwymi w atmosferze jedynie i wyłącznie wolności i tolerancji, że dla wspólnego dobra radykalnie muszą się zmienić panujące u nas obecnie stosunki, stosunki niezdrowe, przesiąknięte miazmatami (wyziewami) hipokryzji i obłudy perfidnej (przewrotnej, wiarołomnej) w najwyższym stopniu; że wreszcie nie usuniemy zła, jeżeli nie usuniemy ze sfer inteligencji pracującej i mieszczaństwa atmosfery leniwego konwencjonalizmu, sobkostwa, a co najgorsza cywilnego tchórzostwa. Biorę na siebie pełną odpowiedzialność za te słowa. Zarzucam współczesnym Polakom tchórzostwo w najwyższym stopniu, nie tchórzostwo na polu bitwy, czy w innym tłumie, gdy rządzą nami obok kryterjów konwencjonalnych, zasady psychologji tłumu, — lecz indywidualnie jesteśmy narodem bez charakteru, udźmi bez charakteru.

*
* *

Czy zdają sobie szerokie masy mieszczaństwa sprawę z tego, że w ospałem lenistwie połowy tegoż mieszczaństwa, w kobiecej części miejskiego społeczeństwa kryje się ogromne niebezpieczeństwo zabijania ducha, zabijania myśli; rozumiemy, że z tem lenistwem i nieróbstwem nie walczy kościół jako organizacja, ani ajenci kościołów — kler, lecz chybać są u nas ludzie zdający sobie sprawę ze zła i jego skutków; czyżby idea watykańska doprowadziła u nas już do zaprzaństwa narodowego? Przecież wszyscy zdajemy sobie obecnie sprawę, że Polska przeżywa ciężki kryzys gospodarczy, kryzys mający przebieg znacznie cięższy i gorszy dla kraju, aniżeli analogiczny kryzys, przeżywany jednocześnie i przez inne kraje nietylko Europy, przez kraje niemal całego świata; lecz z państwem jest jak niekiedy w stosunkach kupieckich — firma stara, wyrobiona, przetrzyma łatwiej kryzys, aniżeli firma na dorobku, nieposiadająca jeszcze tradycyjnego do siebie zaufania. Do Polski, idącej na pasku polityki watykańskiej nikt na świecie niema zaufania. Wskazaniem naczelnem jest zerwać z polityką obłudnego Watykanu, lecz oprócz tego musimy się zerwać do czynu, do pracy. Nieróbstwo wogóle

---

[1]) To znaczy: wstępuje w znak Raka, czyli w drugiej połowie czerwca. Zwrot wzięty z Kochanowskiego „Pieśni o sobótce“. Red.

czy tracenie czasu przez jakąkolwiek jednostkę, należącą do społeczeństwa, marnotrawienie sił jest w chwili obecnej hańbą! Polska obroni się przed wszystkimi swymi wrogami, nawet przed Watykanem, jeżeli wprowadzi obywatelski przymus pracy, jeżeli praca wszystkich bez wyjątku, nie wyłączając kobiet ze sfer dostatnich, stanie się konwencjonalną koniecznością, gdy marnotrawienie czasu stanie się towarzyską nieprzyzwoitością. Do pracy trzebaby zapędzić oczywiście i wielotysięczną armję czarnych darmozjadów, kleru — katolickiego i mojżeszowego, — który jak pchła z bajki Mickiewiczowej wysysa krew i soki ze społeczeństwa. Do marjawityzmu nasz stosunek jest równie negatywny jak i do innych wyznań cudacznych, lecz przyznajemy kierownikom marjawickim dwa mądre posunięcia: praca zarobkowa ich kleru jest podstawą utrzymania tegoż kleru, niezmuszonego tedy do pieczeniarstwa; wprowadzenie kobiet do pracy duszpasterskiej jest oddźwiękiem współczesnych prądów feministycznyh.

* * *

Największa potęga finansowa Europy, to papież; ewangeliczna tajstra namiestnika Chrystusowego stała się w rękach papiestwa przysłowiowym workiem Judasza o wielkiej rozciągliwości i chłonności, która jak kabza każdego lichwiarza, niema nigdy dosyć. Zmusza nas, niemal najuboższy kraj Europy, do odejmowania sobie od ust, i do płacenia sutych pensyj wielotysięcznej rzeszy darmozjadów-księży, do płacenia różnych danin, do budowania nowych kościołów, do płacenia kosztów reparacji starych. Gdybyż tylko to! Ale czyż wiemy, naco płacone przez Państwo Polskie z pieniędzy padatników sumy idą? Czyż to anonimowe mocarstwo watykańskie pozwoli kontrolować sposób wydatkowania płaconych sobie funduszów? Mamy Najwyższą Izbę Kontroli Państwa, która kontroluje grosz każdy wydawany z publicznych funduszów przez władze i urzędy państwowe, ale czyż objęte są tą kontrolą fundusze wpłacane kasom metropolitalnym? Czyż mamy, obywatele, gwarancję, że pieniądze kościołowi przez Państwo wpłacane, istotnie idą na te cele, na jakie zostały przeznaczone, czy nie toną one po drodze w głębokich kieszeniach czarnych sutann tych, .co są bliżej żłobu? lub czy zgoła nie idą sobie przekazem zagranicę do odpowiednich nieomylnych (w braniu zewsząd pieniędzy) instancyj? Hasłem wszystkich uczciwych stronnictw—nietylko wolnomyślnych — przy każdej okazji, przy okazji prawdopodobnych niezadługo wyborów do parlamentu, powinno być zaprowadzenie kontroli nad funduszami kościoła watykańsko - katolickiego, zanim wkońcu nie zdusi się tej czarnej zmory, trzymającej nas mocno w swych szponach. Hasłem naszem zaś jest całkowite zerwanie Państwa z kościołem, przerwanie dopływu pieniędzy pań-

stwowych do bezdennych a chciwych kies kleszych, usunięcie wpływu religjantów od wychowania młodzieży.

*
* *

Wpływu jakże szkodliwego! Ilustracja: Jakiś Instytut „duchowny“ dla pewnego wyznania mniejszościowego, będący pod kierunkiem pewnego „profesora doktora“ i t. d. sprowadził sobie z zagranicy (czyż mało jest jeszcze własnych darmozjadów?) pewnego innego jeszcze „profesora doktora“, który zamieszkał w rodzinie swoich współwyznawców; w domu była siedemnastoletnia panienka, uczennica gimnazjum, która sobie niezbyt wiele robiła z rytuału. Pewnego razu — w sobotę między „profesorem doktorem“ a ową panienką miał miejsce następujący djalog: „Czy Pani jest wierząca?“ „Nie“. „Czy pani zachowuje świętość szabasu?“ „Nie“. „Może zapaliłaby mi pani gaz w kuchni, gdyż chcę się napić herbaty“. Wychowawca młodzieży, d’rabin, widocznie choruje na „moral insanity“ albo ujawnił tu szczyt perfidji i hipokryzji, oczywiście, z punktu widzenia swojego, religijnego. Inny wypadek: dwudziestoparoletnia panna, o miłym nader wyglądzie, będąc bez posady, zwracała się wszędzie z ofertami, lecz bezskutecznie. Z porady przewodniczki jakiejś żeńskiej organizacji narodowo-katolickiej zwróciła się do pewnego bardzo na gruncie warszawskim znanego księdza, działacza narodowego i społecznego, z prośbą o wskazanie pracy, którą podobno, dzięki tego księżulika protekcji, łatwo można było dostać. Lecz niech ona sama opisze zdarzenie: „Weszłam do dużej poczekalni, gdzie pełno było kobiet. Większość młoda, lecz widać, że stroskana: widocznie pozostałe petentki też zjawiły się tu w sprawie pracy. Stroskana brakiem chleba, nie zauważyłam, jak mi czas upływał. W poczekalni przerzedziło się trochę. Nadeszła moja kolej. Weszłam do sąsiedniego gabinetu. Pokój duży, urządzony niemal z przepychem, szczelnie zasłonięte okna, światło bardzo przyćmione, atmosfera jakaś „swoja“. Opowiadam księdzu, jak na spowiedzi, swoje życie, jak mi jest ciężko, że jestem sierotą, że od 4-ej gimnazjalnej musiałam sama się utrzymywać, że posadę straciłam z powodu likwidacji przedsiębiorstwa, mając chlubne świadectwo pracy, wreszcie o krytycznej swej sytuacji. Podczas mojego opowiadania ksiądz krążył po pokoju, w którym nikogo oprócz nas niebyło. Gdy skończyłam, zbliżył się ku mnie, po ojcowsku, zdawało mi się, położył na mej głowie rękę, pocieszał, że wszystko zrobi ażeby mnie uratować i nie dać mi wpaść w ręce niedobrych ludzi. Wstałam, chcąc podziękować, gdy wtem ksiądz mocno mnie do siebie przycisnął i zaczął całować. Odpychałam go od siebie bezskutecznie, ksiądz stawał się coraz bardziej agresywny. Chciał się dopuścić czegoś okropnego. Molestowania moje nie pomagały. Zrezygnowana, spróbowałam ostatniej broni. Rzekłam: Jeżeli ksiądz nie przestanie, zacznę

krzyczeć na cały głos; dotychczas starałam się uniknąć skandalu, lecz gdy nie będę miała innej rady — uczynię to — przyczem słowa te wypowiedziałam, zdenerwowana, głosem podniesionym. Ksiądz usiłował mi jeszcze wyperswadować, że bez jego pomocy w tych ciężkich czasach nie otrzymam posady, gdy i to nie poskutkowało, zapowiedział, bym trzymała język za zębami, gdyż mnie i tak nikt nie uwierzy,[1]) on zaś byłby zmuszony, wrazie mojej niedyskrecji, tak przedstawić sprawę, że niktby już później w moją moralność nie wierzył".

Inne jeszcze zdarzenie: dziewczynka poraz pierwszy przystępuje do komunji; dziewczynka ze sfer ziemiańskich, wychowywana na wsi, na odludziu przez dziadka i babkę. Przed przystąpieniem do tego aktu, ksiądz mówi do dziewczynki, by ofiarowała „tę pierwszą komunję świętą za dziadka, gdyż on bardzo grzeszy; ma on na wsi, oprócz babki, kobietę z którą żyje i której dużo pieniędzy daje". Dopiero po tej pierwszej komunji dziewczynka owa, jak mi opowiadała, zainteresowała się zagadnieniami seksualnemi, tak brutalnie jej przedstawionemi przez sługę tej „umoralniającej" organizacji. Inny jeszcze wypadek, opowiedziany mi przez osobę wyjątkowo ładną i przystojną, przypadkiem siostrę księdza, studentkę. „Było to zeszłego lata", — opowiadała — „przechodziłam Kruczą, gdyż miałam tam czekać na rogu Wilczej na koleżankę. Czekałam z dwie-trzy minuty, gdy wtem przeszedł jakiś ksiądz, dosyć przystojny, młody. Po chwili zauważyłam, że wrócił się i zaczął się przechadzać niedaleko mnie. Następnie wszedł do bramy, z której miała wyjść koleżanka, i jął mi dawać jakieś tajemnicze znaki. Nie przypuszczając, by to mogło być coś obraźliwego, zbliżyłam się. Miał jakąś dziwną minę. Gdy byłam tuż, zaproponował, bym poszła z nim do pobliskiej jego kawalerki, przyczem zaproponował mi coś, czego narazie nawet niezrozumiałam. Dopiero z wyjaśnień koleżanek dowiedziałam się, że jest to perwersyjny rodzaj aktu, podobno rozpowszechniony głównie we Francji. Niechżeż Pan, znając moją religijność i wiarę, wyobrazi sobie wstrząs, jakiego wówczas doznałam".

Inny jeszcze wypadek, opowiedziany mi przez znaną lekarkę warszawską. Miała ona służącą, której bezwzględnie ufała. Właściwie służąca pełniła obowiązki sekretarki, przyjmowała zgłoszenia od pacjentów i t. d. Lekarka ta ze względu na zawód wychodziła codzień rano i wracała dopiero na popołudniowe przyjęcia. Zdarzyło się jednak razu pewnego tak, że wbrew ustalonemu rano programowi, dla zabrania jakichś, dodatkowych narzędzi, zmuszona była przed południem wrócić do domu. Mając własny klucz, nie dzwoniła na służbę,

---

[1]) Św. Alfons z Ligouri w swojej „Teologji moralnej" nakazuje, aby nikt nie wierzył „babom", gdy przychodzą ze skargą na księdza, że się do nich zbliżał jako mężczyzna i robił im propozycje natury seksualnej. Red.

sama drzwi sobie otwarła. Mieszkanie było puste, gdy wtem usłyszała głosy w swojej sypialni. Weszła tam i ujrzała w łóżku proboszcza miejscowej parafji wraz ze swoją panną służącą. Ksiądz wyniósł się jak niepyszny, pannę oczywiście zwolniła, lecz ta przed odejściem, wobec tego, że ksiądz ze strachu nie chciał się z nią więcej widywać, wyznała mej znajomej, że ów ksiądz codziennie dzwonił do niej i gdy tylko była wolna — przychodził.

Narazie ta wiązanka faktów niechaj wystarczy. Nazwiska tego profesora doktora d'rab-ina oraz innych bohaterów, katolickich księżulków, są w posiadaniu redakcji.

Czyż nie jest hańbą wydawanie z pieniędzy publicznych sum na budowę i utrzymywanie kościołów? Pocóż te pałace? Komu z nich jaka korzyść przyjdzie? Czyż naprawdę czas na takie luksusy, gdy miljony ludzi gnieździ się gorzej od bydła w dobrze utrzymanem gospodarstwie rolnem. Czyż, jeżeli wierzący pragną koniecznie mieć zamknięte pomieszczenie dla odbywania modlitw, nie wystarczyłby jakiś mniej luksusowy budynek? Przecież Chrystus wedle chrześcijańskich legend, w stodole się narodził, gardził bogatemi świątyniami i wogóle bogaczami, więc do czego Chrystusowemu kościołowi te wspaniałe pałace? Tym, co chcą prawdę wiedzieć, powiemy poufnie, — że te pałace, wobec niskiego stanu kulturalnego naszego ludu, który nie wierzy, który nie jest wiary watykańsko-katolickiej, lecz obrządku watykańsko-katolickiego, to tylko wspaniała reklama, robiona przez Państwo dla kościoła. Niewierzący w głębi duszy Polak spieszy do kościoła częścią tylko dla tych świecidełek, częścią zaś przez tradycję, która go zmusza do wystawania w czasie sumy bodaj na stopniach Kościoła, gdzie ani modlitwy ni kazania nie usłyszy, sam się nie pomodli, lecz jednak... „na nabożeństwie był". Tego wymaga nałóg liturgiczny, do którego wkładano go od dzieciństwa przez dom i katechetów. Polega on na bezmyślności — i na niczem więcej. Doprowadzić masę ludzką do tradycyjnego automatyzmu — oto rdzeń sienkiewiczowskiej „służby bożej", stanowiącej ideał watykańskiej religijności.

* *
*

Jest już po „Tygodniu dziecka". Wyraz dziecko odmieniany był we wszystkich przypadkach. słyszeliśmy najwznioślejsze kazania na ten temat. Ci co lubią nietyle dzieci, jako skutki złej zabawy, ile samą zabawę,—świątobliwi katoliccy celibatarjusze — też na ten temat sporo nastrzępili języków. Jak zwykle dużo było obłudy i kłamstwa, dużo hipokryzji. Lecz teraz zastanówmy się spokojnie. Dzieci — poco one nam są obecnie potrzebne? W kraju nędza w najwyższym stopniu, pracy niema dla setek tysięcy, a mieszkań dla miljonów już żyjących; w kraju nędza w najwyższym stopniu, nie potrafimy dać elementarnych urządzeń higjeny i kultury

szerokim masom, nie jesteśmy w stanie wybudować pałaców dla dzieci—szkół, gdyż pieniądze państwowe marnotrawi się na budowę kościołów—a tu huczne obchody na rzecz dziecka. Czyż szczere? Dobry gospodarz na wsi, gdy ma bydło rozpłodowe, nie pozwala mu zanadto się rozmnażać. Zawsze uwzględnia swój stan posiadania, posiadanie obory, paszy, liczy się z potrzebami rynku, ze zdrowiem rodziców i t. d. Jakżeż z tem naszem kochanem ludzkiem bydłem rozpłodododowem. Mnożą się nadmiernie i giną nadmiernie, a to co pozostaje — nieszczęśliwe i cherlawe. Czyż nie należało jednak pomyśleć o tem, by rodziło się tyle, na ile nas stać, na ile mamy pomieszczeń w szkołach, dla ilu mamy pracy i chleba, ile jest w stanie wyżyć, ażeby nie stać się zawadą innym; czyż nie słuszniej, by rodziło się 25 zdrowych wzorowych i dobrze wychowanych i odżywionych osobników, aniżeli ma się rodzić 100, z których połowa umiera w dzieciństwie, a druga połowa żre się między sobą, lub nie jest zdolna walczyć o byt, i których wreszcie ludzkość pozbywa się w ogólnoludzkim szlachtuzie, podczas rzezi narodów, na wojnach, które jakiś historyk nazwał następczyniami moru i zarazy średniowiecznych w oswabadzaniu ludzkości od nadmiernego balastu, zbyt licznej ludności? Nie myślimy o wprowadzeniu państwowego zakazu płodzenia i rodzenia dzieci, lecz niemniej jednak akcja uświadamiająca ludność o szkodliwości nadmiernej ilości dzieci jest konieczna. Niechżeż wreszcie nieszczęsna ludzkość zrozumie, że rozpładzając się nadmiernie, krzywdzi siebie samą, gdyż nadmiar rąk roboczych obniża „standard of life",*) że mniejsza ilość dzieci — to podniesienie kultury materjalnej i moralnej i odwrócenie mas od kościołów i nadprzyrodzonych bredni.

Janusz Puchalski

Fragmenty

Co to jest biblja?

Na powyższe pytanie zarówno chrześcijańscy, jako też i żydowscy teologowie jednogłośnie odpowiadają: — jest to pismo święte, księga boża, napisana, jeżeli nie przez boga samego, to w każdym bądź razie przez Mojżesza, jego męża zaufania. Bóg podyktował mu tę księgę na górze Synaj. Pewnego razu otrzymałem list od wiernego katolika. W liście tym między innemi czytamy: „Księgę tę (biblję) napisał Bóg, jest to księga, która istniała na długo przed niewolą babilońską".

---

*) Standard — znaczy po ang. sztandar, wzór, prawidło. Tutaj — poziom, lub stopa życia.

Oto, jak, zdaniem wyznawców religji żydowsko-chrześcijańskiej, rzecz się miała. Zbadawszy jednak pisma święte innych ludów, łatwo można się przekonać, iż biblja wcale nie jest najstarożytniejszą księgą. I owszem, inne ludy mają księgi znacznie starsze od biblji. Prócz tego uczeni dowiedli, że biblja jest dziełem wielu autorów, żyjących w różnych epokach i posługujących się wielorakiemi dokumentami dawniejszemi.

Zarówno synagoga żydowska, jak też i różne kościoły chrześcijańskie utrzymują, że „Pięcioksiąg" pisany był przez Mojżesza pod natchnieniem boga. W księdze tej nic się jednak o tem nie mówi. W „piątej księdze Mojżesza" (XXXIV, 5 i 6) opisuje się śmierć i pogrzeb rzekomego autora. Jest rzeczą zrozumiałą, że, gdyby Mojżesz faktycznie napisał biblję, nie mógłby opisać swej śmierci i pogrzebu. Opis ten kończy się następującemi słowy: „...a nie dowiedział się nikt o grobie jego aż do dnia tego". Mógł to napisać tylko piszący o śmierci Mojżesza. Albo też w „czwartej kiędze Mojżesza" (XII,3) czytamy: „A Mojżesz był mąż najpokorniejszy ze wszystkich ludzi, którzy mieszkali na ziemi." Czyżby Mojżesz mógł tak pisać o sobie?

W „pierwszej księdze" (Genesis, XXXVI, 31) mówi się: „Ci też byli królowie, którzy królowali w ziemi Edomskiej, pierwej niż królował król nad syny Izraelskimi". Zrozumiane, że słowa te napisano po królach, a więc znacznie później, po śmierci Mojżesza. Przykłady te oraz inne (jest ich bardzo dużo) odmawiają Mojżeszowi autorstwa „Pięcioksięgu".

Podobnie rzecz się ma i z innemi księgami w skład biblji wchodzącemi.

Księgi te napisano w dwóch językach: hebrajskim i aramejskim. Różnica między niemi polegała na tem, że wyrazy pisano z pominięciem samogłosek. Dla przykładu weźmy dwie litery: „r" i „k". Wszystko zależy od tego, jakie samogłoski do nich dodamy; w ten sposób otrzymać możemy różne wyrazy: ręka, rak, rok... i td. Wobec tego przekład biblji na inne języki był wielce utrudniony. Dopiero w 1000 lat po Ezdraszu (w V w. po rzekomem narodzeniu Jezusa Chrystusa) wprowadzono samogłoski. Nic więc dziwnego, że w tłumaczeniach roiło się od błędów. W swoim czasie w Ameryce utworzono specjalną komisję, celem zbadania poszczególnych tekstów biblijnych. W 1879 r. ukazała się na półkach księgarskich książka wydana nakładem tej komisji p.t. „Angielsko-amerykański przegląd biblijny". Według ostatnich obliczeń istnieje przeszło dziesięć tysięcy różnych przekładów tekstu Starego Testamentu.

Taką to jest biblja, na której żydowscy, chrześcijańscy i inni kapłani budują swe nauki religijne.

Kilka wyjątków z „Kieszonkowego słownika teologicznego“ Holbacha

„Chrześcijaństwo. System religijny, przypisywany Jezusowi Chrystusowi, w rzeczywistości zaś zmyślony przez Platona i św. Pawła, udoskonalony przez ojców kościoła, sobory, komentatorów i od czasu do czasu uzupełniany przez kościół, celem zbawienia dusz ludzkich. Od chwili powstania tej boskiej religji narody zmądrzały, stały się bardziej oświecone i szczęśliwsze, niż przedtem; odtąd obce są ludzkości spory, niesnaski, mordy masowe i zbrodnie, co też dowodzi, iż chrześcijaństwo jest boskiego pochodzenia; że trzeba być niegodziwcem, aby zwalczać go, oraz szalonym, by powątpiewać o jego prawdziwości.“

„Kler. Pierwszy stan w każdem państwie cywilizowanem. Przeznaczeniem jego jest sprawowanie najhonorowszych i najważniejszych funkcyj, — w pierwszym zaś rzędzie zajmowanie się odprawianiem modłów, oraz pobieraniem opłat za wysłuchanie tej boskiej muzyki. Bogactwa kleru zasadzają się głównie na spadku po Jezusie Chrystusie, który, jak wiadomo, zostawił po sobie znaczny majątek“.

„Kardynał. Od stóp do głowy czerwony ksiądz prawnie zrównany—na skutek rozporządzenia papieskiego— z królami, oraz zwolniony od obowiązku posłuszeństwa wobec nich. Z wyjątkiem tych wypadków, gdy z konieczności ma od nich przyjąć jakąś łaskę, których w pokorze swej nigdy się nie wyrzeka. By ciągle pamiętać o obowiązujących go: przelewaniu krwi dla dobra kościoła i rozpalaniu stosów w imię sławy religji, kardynał przywdziewa czerwone lub ognistego koloru szaty“.

„Arcybiskupi. Stanu tego nie znano w pierwszych wiekach chrześcijaństwa; zmyślili go później pokorni duszpasterze, którzy po tem, jak się wynieśli po grzbietach wiernych, starali się nawzajem przewyższyć, aby lepiej widzieć, co się dzieje w owczarni jezusowej“.

„Biskup. Jest to osoba duchowna, która podobnie, jak pewien gatunek robaków, sam się wylęga bez pomocy samicy i swój ród rozmnaża. Na barach biskupich leży tak wielkie brzemię kłopotów i trosk, iż przy nim zawsze jest jakiś opat nadworny. Trzeba trzy razy proponować mu biskupstwo, o które się ubiegał przez lat dziesięć, aby w ten sposób przezwyciężyć jego szczery upór“.

„Opat. Ojciec duchowny, korzystający ze świeckich wpływów opactwa za to, że czyta brewiarz, męczy mnichów

i wlecze ich ciągle po sądach. Nie każdy opat ma swe opactwo, mimo że każdy do otrzymania go dąży. Wielu z nich zmuszeni są zadowalać się prawem ubierania się w czarne szaty i rozpowszechniania plotek".

„Chrześcijanin. Owieczka boża, prostak szczerze przekonany, iż mocno wierzy w głoszone przez księdza rzeczy nieprawdopodobne, szczególnie zaś wówczas, gdy się nad niemi nigdy nie zastanawia. Wierzy więc np. w to, że trójka równa jest jedynce, że bóg przybrał postać ludzką, że ukrzyżowano go, że później zmartwychwstał, że kler nigdy nie kłamie i że ci wszyscy, którzy księżom nie wierzą, pójdą na wieczne potępienie".

Tłum. H. Hal.

Kronika

Coraz lepiej!

Pisma codzienne z dnia 19 czerwca doniosły, że bawiącemu w Wilnie Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej została przedstawiona do podpisu nominacja ks. Bronisława Żongołowicza, prof. Uniwersytetu Wileńskiego, na wiceministra oświaty.

No, teraz to dopiero będzie „oświata" w Polsce!

Nie dość, że na stanowisku dyrektora departamentu wyznań stoi uległy kościołowi klerykał, p. Franc. Potocki, uznano za rzecz konieczną dla całkowitego ujarzmienia intellektu polskiego oddać w ręce przedstawiciela najczarniejszego obskurantyzmu wszystkich czasów kierunek „oświecenia publicznego" w Polsce.

Teraz dopiero będziemy mieli raj! Po piętnastu księży w jednej parafji, co trzeci dom — to klasztor... zupełnie jak w Hiszpanji. Teraz dopiero będzie miał kto czuwać nad wykonaniem konkordatu, bo uczciwość i objektywizm ministra Czerwińskiego były dla watykańskiej mafji w Polsce niewystarczające[1]). Teraz dopiero wszystkie majątki kościelne, przejęte przez Państwo Polskie wraz z szeregiem cerkwi niewydartych dotąd z rąk prawosławnych zostaną obrócone na rzecz jedyniezbawczej religji świętej, rzymskiej i apostolskiej. Teraz dopiero encyklika papieska o wychowaniu religijnem zostanie w całej rozciągłości wprowadzona w życie wraz z batogami, z klęczeniem na grochu i z oślemi uszami. Teraz dopiero „słowo" krucjaty modlitw stanie się „ciałem".

---

[1]) Właśnie w d. 13 czerwca — czyli w dzień św. Antoniego, patrona od złodziei, odbyło się walne zebranie przedstawicieli episkopatu watykańskiego z przedstawicielami rządu polskiego o jaknajszybsze wykonanie konkordatu.

I teraz dopiero zaczniemy całemu światu imponować tolerancją, kulturą i postępem.

Jak wiemy, dość jest dać klerowi watykańskiemu jeden palec, a pożre nietylko rękę, ale i całego człowieka. Za wiceministrem watykańskim (a więc cudzoziemcem i obcokrajowcem) wepcha się do gmachu ministerstwa oświaty przy ul. Szucha cała sfora „karnej i zorganizowanej myśli nadprzyrodzonej“ i obeśle swoimi ludźmi kuratorja i inspetoraty szkolne. Dyrekcje wszystkich szkół państwowych będą miały kierowników w sutannach. Wizytatorami szkolnymi będą sami szambelani papiescy, a najbliższym Prezydentem Rzeczypospolitej zostanie nuncjusz apostolski.

Wystarczy tylko, aby ministrem spraw wojskowych został kardynał Hlond, ponoć jedyny ze wszystkich biskupów polskich, który popiera bez zastrzeżeń wschodnie apetyty papieża, a Kreml będzie nasz! Właśnie w swojem orędziu z dn. 8 czerwca Hlond zupełnie wyraźnie powiada, że zamierza skupić około Eucharystji (czyli koło siebie) „początek tej czynnej i zbawczej rzeczywistości, do której wreszcie musimy przejść od obchodów, haseł i programów“, rzeczywistości „godnej naszej wiary“.

A cóż może być „godniejszego“ papieskiej „wiary“, jak nie 160 miljonów prawosławnych „powróconych jaknajprędzej do jedynej owczarni“, a rozsianych na „jednej szóstej ziemskiego globu“? A trzeba się spieszyć, bo „piatiletka“ ma za dwa lata przyprawić o śmierć głodową przynajmniej połowę tych 160 miljonów.

Kolonje, dominja, mandaty i protektoraty Watykanu rosną

Poza Hiszpanją i Polską, które już papież posiada jako odwieczne kolonje (kolonja rosyjska jest w perspektywie), ma przybyć obecnie protektorat nad Jerozolimą, Betleem i innemi „miejscami cudownemi“ w Palestynie. Nie pytano się co prawda jeszcze o to Anglji, ale „sfery zbliżone do Watykanu“ są pod tym względem jak najlepszej myśli. Kardynał Pacelli, minister spraw zagranicznych Watykanu, ma z taką propozycją wystąpić, gdy papież wejdzie do Ligi Narodów.

Nadzieje tych „sfer“ są oparte na tak pozytywnych faktach, jak to, że anglicy pozwolili złożyć w początkach maja r.b. w katedrze westminsterskiej zwłoki Johna Southwortha, księdza katolickiego, ściętego przez Oliwera Cromwella przed trzystoma laty za propagandę papieską.

Z chwilą ewentualnego objęcia protektoratu nad Palestyną (co na to powiedzą sjoniści?) już księża greccy nie będą bili lichtarzami księży katolickich przy grobie świętym, jak to było podczas zeszłorocznej wielkanocy i nie będą się procesje tych dwóch wyznań odgradzały parkanami w ba-

zylice św. grobu, jakto jest dotychczas. Wtenczas bitymi będą tylko grecy.

Z objęciem mandatu czy protektoratu papieża nad tak zw. ziemią świętą zostanie całkowicie zamknięty okres średniowiecznych krucjat.

Czem się ludzie w Polsce martwią?

Arcybiskup wileński Jałbrzykowski oświadczył za orzeczeniem kongregacji obrządków Watykanu, że prócz Prezydenta Rzeczypospolitej — ani ministrowie, ani wojewoda wileński, ani generalicja (nie wyłączając obecnego ministra spraw wojskowych) nie będą mieli możności zajmowania miejsc w prezbiterjum w czasie nabożeństwa.

Konserwatywno-katolickie „Słowo" wileńskie z 8 maja martwi się z tego powodu, a martwi się dlatego, że gdy lud katolicki nie będzie miał przed oczyma modlących się w prezbiterjum dygnitarzy państwowych, może przyjść do przekonania, że Polska straciła już swój charakter katolicki. A charakter ten „Słowo" chciałoby za wszelką cenę utrzymać, „pomimo, iż państwo polskie posiada dużo różnowierców".

Zgon biskupa Lisieckiego

W maju r. b. zmarł w Katowicach biskup śląski, Arkadjusz Lisiecki. Komunikat PAT'a doniósł, że zmarł on na udar serca. Tymczasem ludność śląska jest innego zdania. Śmierć biskupa miała nastąpić nie skutkiem anewryzmu serca, lecz z powodu rozbicia się samochodu, w którym ten dygnitarz kościelny jechał w podchmielonym stanie w towarzystwie dwóch wesołych pań. W każdym razie faktem jest, że zwłok biskupa Lisieckiego ani nie wystawiano na widok publiczny, ani nie fotografowano.

Jedna z towarzyszek biskupa miała zginąć na miejscu, a druga odnieść rany.

Taki jest głos ludu. A głos ludu ma być głosem boga.

Manna biblijna

W Nr. 5. „Przyrody i techniki" (Lwów) znajdujemy pod powyższym tytułem następujacy artykuł:

„Do tej pory istniały różne mniemania co do natury i pochodzenia manny, która padała jako pożywienie z nieba dla Żydów podczas ich ucieczki z Egiptu. Jedni uważali ją za porosty pustynne, inni za wydzielinę roślin. Dla rozwiązania owego problemu wysłał hebrajski uniwersytet w Jerozolimie w roku 1927 małą ekspedycję na półwysep Synaj. Kierownicy jej, dr. Bodenheimer i dr. Theodor, stwierdzili, że występowanie manny przedstawia się jako to, co w innych krajach znają pod nazwą „rosy miodnej" (Honigtau), która jest słodką wydzieliną owadów, a mianowicie pluskwia-

ków z rodziny Coccidae. Mannę produkują dwa gatunki Coccidae, żyjące na drzewie Tamaris, z których jeden jest jako Gossyparia mannipara. Badacze obserwowali wydzielinę owadów w kształcie kropel jasnego, słodkiego płynu i wykazali, że ów płyn pochodzi ze strawienia roślin przez Coccidae. Suchy klimat pustyni synajskiej pozwala stwardnąć syropowatym wydzielinom w kryształki, a powstałe z nich ziarnka, pokrywające gałęzie, są właśnie manną".

R. T.

Z osobliwości uczuć religijnych

Aghozowie, sekta indyjska, jadają odchody i ścierwo na dowód, jak dalece jej członkowie są obojętni na wszystko, co ziemskie.

Smarują oni ciało odchodami, noszą je w drewnianej czaszy, aby je połykać lub obrzucać nimi domy, gdzie im odmówiono jałmużny. (H. H. Wilson, „Religious Sects of the Hindus", w „Asiatic Researches", tom XVII, str. 205).

Nieznane dziecię słońca zostało odkryte

Przed trzema miesiącami odkryto dziewiątą (z większych) planetę naszego układu dotąd jeszcze nienazwaną, której orbita zatacza swój krąg a raczej elipsę daleko poza Neptunem.

Neptun okrąża słońce prawie w 165 lat. Ta nowa planeta „rok" ma znacznie dłuższy. Astronomowie jeszcze dokładnie jej obiegu dokoła słońca nie obliczyli, ale będzie on wynosił około 300 ziemskich lat. Historja odkrycia tej nowej planety jest podobna do odkrycia Neptuna, t. j. że dokonano tego najpierw drogą astronomicznych obliczeń i wskazano miejsce, gdzie ona musi się znajdować, a potem dopiero dostrzeżono ją przez lunety.

W ten sposób odkryło Neptuna w r. 1846 dwóch matematyków: francuz Leverrier i anglik Adams, student uniwersytetu w Cambridge, o dojrzał go po otrzymaniu wskazówek, gdzie należy szukać nowej planety, astronom berliński Galle.

Obecną nową planetę odkrył drogą teoretycznych obliczeń astronom amerykański Pickering, odkrywca dwóch księżyców Saturna (siódmego i dziesiątego), a dostrzegło ją jako ciało bardzo słabo świecące obserwatorjam amerykańskie Lowella w Flagstaff w Arizonie.

Starożytność znała tylko sześć planet, dających się dostrzec gołem okiem: Merkurego, Wenerę, Ziemię (była ona uważana wówczas za środek świata, a natomiast słońce było brane za planetę podobnie jak i księżyc), Marsa, Jowisza i Saturna. Urana odkrył w r. 1781 Wilhelm Herschel, którego nazwał na cześć króla angielskiego Jerzego III, Gwia-

zdą Jerzego, tak jak astronom gdański z XVII wieku Jan Hoewelke (Heweljusz), jeden z odznaczonych przez siebie gwiazdozbiorów nazwał „Tarczą Sobieskiego“.

Nagrody za recenzje o „Sapere Ausuris“

W związku z dwukrotnemi naszemi komunikatami zawiadamiamy, że Sąd konkursowy, złożony z pp. prof. St. Asté, H. Wrońskiego i E. W. Szelążką przyznał następujące nagrody za najlepsze recenzje o pracy Wiesława Stena p. t. „Astrologja starożytna w kultach religijnych (Sapere ausuris)“:

300 zł. K. Karczmarczykowi, 200 zł. Z. Kloberównie oraz 5 nagród po 100 zł.: E. Stenclowi, T. Przychodzkiemu, M. Szererowi, R. Gajewskiej i T, Jackiewiczowi.

Pierwsza nagroda została podzielona pomiędzy dwóch autorów najlepszych z nadesłanych krytyk-wrażeń.

Wybielacz sumień oblany atramentem

W dniu 3 czerwca w kościele Aleksandra w Warszawie oblała atramentem słuchającego spowiedzi ks. Bronisława Usacza niejaka Marja Mężyńska, która odprowadzona do XIII komisarjatu P. P., nie chciała wyjawić powodów swego postępku. Nic jednak bez przyczyny.

Przestępczość w Polsce

Pisaliśmy niedawno o zamykaniu więzień w Szwecji, w Danji i w Anglji i o budowie nowych gmachów więziennych w Polsce. W nrze 8 „Wolnomyśliciela Polskiego“ daliśmy statystykę przestępczości we Włoszech, według której co trzeci włoch siedzi w więzieniu.

W Polsce jest tylko trochę lepiej, bo do samych sądów grodzkich, nie licząc sądów okręgowych i sądów dla nieletnich, wpłynęło w r. ub. półtora miljona spraw karnych. Gdy się zważy, że w jednej sprawie bywa pociągane niekiedy po parę osób i że liczba ta nie obejmuje spraw karnych, które wpłynęły do sądów okręgowych i do innych sądów, komisyj dyscyplinarnych itp., wypadnie, że co dziesiąty obywatel Polski ma zatarg z kodeksem karnym.

Nadprzyrodzoność wszędzie się opłaca, ale z czasem kończy marnie

W „Kurjerze Porannym“ z dn. 10 maja czytamy:

Przed pięciu laty rybacy z małej osady Picoa, na wyspach Azorskich puścili pomiędzy ludnością i nielicznym turystami wielce sensacyjną pogłoskę o tem, iż któregoś wieczora, przy blasku księżyca, wracając z połowów... ujrzeli na własne

oczy syreny. Niedowiarków znalazło się znacznie więcej aniżeli przypuszczano, ale „gadka“ poszła w kurs, a wnet znaleźli się i tacy, którzy z całym uporem potwierdzali sensacyjną wiadomość, zwłaszcza gorąco zaklinał się właściciel oberży nadbrzeżnej, don Bernardez, który miał jakoby również słyszeć kuszący śpiew dziewic morskich i widzieć ich ciała zakończone potężnym rybim ogonem.

Traf chciał, że świadkami jednej z takich opowieści don Bernardeza byli dwaj dziennikarze amerykańscy, którzy zaczaili się na brzegu i w ciągu długich nocy oczekiwali zjawienia się syren. I ujrzeli je, a nawet udało im się zrobić jakieś niezbyt jasne zdjęcie, na którem widniały kontury mieszkanek dna morskiego.

Od tej chwili interesy don Bernardeza zaczęły się rozwijać niezmiernie pomyślnie. Zamiast małej, drewnianej szopy, na wybrzeżu stanął murowany hotel, a tłumy turystów przybywały, by na własne oczy obejrzeć te nieprawdopodobne cuda. Pięć lat eksploatował don Bernardez naiwność ludzką. Aż wreszcie do hotelu „Pod trzema syrenami“ przybył niedawno pewien sceptycznie usposobiony turysta, który w tajemnicy przed Bernandezem zainstalował w swym pokoju bardzo silny reflektor elektryczny. Kiedy nadeszła godzina, w której w każdem oknie widniało kilka par oczu uzbrojonych w lornetki, „sceptyk“ puścił smugę silnego światła elektrycznego na wody oceanu i... cała pomysłowa impreza don Bernandeza skończyła się. Oto na falach łagodnego oceanu igrały swawolnie.. trzy córki don Bernandeza z przyczepionemi i kunsztownie sporządzonemi rekwizytami „syreniemi“. One to w ciągu 5 lat mistyfikowały naiwnych turystów, przysparzały ojcu majątku, a sobie... posagów.

Okrutny reflektor — zniszczył tyle dziewczęcych nadziei, a don Bernardeza naraził na kłopotliwy proces z władzami.

Cóż na to ministerstwo oświaty?

Z kół rodzicielskich donoszą nam o fakcie następującym:

W jednej ze szkół powszechnych przy ul. Leszno w Warszawie nauczycielstwo miało załatwić sprawę sztandaru szkolnego.

Chodziło właściwie o wybór jednego z posiadanych dawnych dwóch sztandarów, z których jeden posiadał wizerunek matki boskiej, drugi tego malowidła nie posiadał. Nauczycielstwo, biorąc słusznie pod rozwagę, iż do szkół uczęszczają też dzieci ewangielickie i żydowskie, poważną większością głosów powzięło uchwałę, aby używać sztandaru bez charakteru wyznaniowego. O fakcie tym dowiedzieli się księża i rozpoczęli atak na „wyższe“ władze szkolne, które, pozostając widocznie pod przemożnym wpływem kościoła katolickiego a nie myśląc zgoła o dobru państwa i zgodnem współżyciu wszystkich jego mieszkańców, wydały

bez żadnej apelacji rozporządzenie, aby sztandarem szkolnym był ów sztandar religijny.

Sprawa miała być „tajemnicą“ wewnętrzną, lecz wobec dzieci nic się nie daje ukryć i poprzez rodziców przechodzi do wiadomości publicznej.

Czy ministerstwo oświaty lub choćby kuratorjum warszawski nie winnoby zbadać, kto z owych „władz“ szkolnych podlega tak dalece pierwszemu z brzega księdzu, iż ma odwagę wydawać dawnym ruskim poriadkom „rozporządzenie obowiązujące“? Jeżeli powyższy fakt mógł mieć miejsce w Warszawie, to wyobrażamy sobie, jak musi hulać każdy mizerny wikary na prowincji. Poco ta komedja „walki“ kleru o każdy sztandar. Czyż nie uczciwiej byłoby polecić publicznie, a więc jawnie, iż wszystkie sztandary szkolne i wojskowe winny być koloru i treści watykańskiej?*)

D.

Głosy czytelników

BERNARDYNI KALWARYJSCY A MLECZNOŚĆ KRÓW

Leży w województwie krakowskiem niedaleko Lanckorony niewielka mieścina, zwana Kalwarją, słynna z klasztoru oo. bernardynów i stacyj t. zw. „męki pańskiej“. Została ona założona w r. 1603 przez Mikołaja Zebrzydowskiego (1553 — 1620), woj. krakowskiego, przywódcę znanego rokoszu szlachty przeciwko Zygmuntowi III za tajemne knowania z dworem austrjackim i szwedzkim o podział Polski. Zebrzydowski był krewnym Jana Zamojskiego, którego chciał naśladować, a któremu jednak nie dorównywał ani rozumem ani talentami politycznemi, a szwagrem hetm. Stanisława Żółkiewskiego (obaj byli żonaci z Herburtównemi). Był to właściwie warchoł „dumny, próżny, porywczy i rozumu

---

*) Właśnie teraz ma to być polecone (zob. zapiskę „Coraz lepiej“) Podobno najnowsze wydanie znaczków pocztowych polskich będzie opatrzone podobiznami Piusa XI i obu kardynałów w Polsce, a hymn narodowy — zastąpiony „hymnem bractw różańcowych“. Tekst tego hymnu wydrukował „Cyrulik Warszawski“ Nr. 25 z d. 21/6 30.

Pierwsza zwrotka brzmi tak:

„Bractwo Różańca — to milicja Boga,
Zbroja Chrystusa i hufiec Maryi
Gdy Bóg je wzywa do walki na wroga,
Bractwo w bój idzie... z Różańcem na szyi“.

A dalej:

„Głosimy Boga, tępimy ciemnotę,
Idziemy z Rzymem, sekciarstwo zwalczamy,
Wspieramy Kościół, Ojczyznę i cnotę,
Czcimy Maryją, kto z Bogiem, ten z nami“.

Autorem jest ksiądz Ignacy Kr. niewątpliwy kandydat do najbliższej państwowej nagrody literackiej.

Nagroda będzie mu przyznana najprawdopodobniej bez sądu konkursowego.

Red.

płytkiego" (E. Starczewski), przytem wielki „bigot i przyjaciel jezuitów, dający się jednak „wodzić na pasku różnowiercom" (tenże). Z „Szkiców historycznych" W. Sobieskiego dowiadujemy się, jak Zebrzydowski zabiegał o nawrócenie Dymitra Samozwańca na katolicyzm, aby po ewent. zdetronizowaniu Zygmunta III przez rokoszan osadzić tę zagadkową postać historyczną na tronie polskim. Rokoszanie, jak wiadomo, zostali rozgromieni przez Stan. Żółkiewskiego (pod Guzowem w 1608) i cały bunt skończył się na niczem. Przeprosiwszy króla, Zebrzydowski usunął się od życia politycznego i osiadł w Lanckoronie, by zająć się całkowicie urządzaniem Kalwarji (na wzór Kalwarji jerozolimskiej), nazwanej od jego nazwiska Zebrzydowską. Różnych bowiem „Kalwaryj" jest w Polsce niemało. Fundacja Zebrzydowskiego, wzniesiona z pracy, trudu i niedoli chłopa pańszczyźnianego, jest pomnikiem reakcji katolickiej, której skutki jeszcze do dziś dnia cały kraj odczuwa.

Wniósłszy obok stacyj „męki pańskiej" kościół i klasztor, Zebrzydowski osadził w nim bernardynów [1]) którzy od 3 wieków eksploatują „płytki rozum" swego dobrodzieja i modlą się (podobno dotąd jeszcze!) za jego duszę. A jest za co.

Pomysłowi ojcowie, mający snadź głowy nie od parady, wymyślają dla naiwnego polskiego chłopstwa coraz nowe odpusty. Największe jednak zbiegowiska wiernych odbywają się na wielkanoc, na 15 sierpnia i 8 września. Liczba pobożnych pątników dochodzi wówczas do półtorej setki tysięcy. Niechby każdy z pątników dla zjednania sobie łask tajemniczego bóstwa wsunął do puszek bernardyńskich choćby pół złotego, uczyni to za każdy raz ok. 75 tysięcy złotych. Jak widzimy, ideja królestwa bożego „nie z tego świata" doskonale się „na tym świecie" finansuje.

Owe kaplice (stacje męki pańskiej), w liczbie 14-u, pobudowane są na wzgórzach, tworzących niejako okrąg koła o średnicy 3/4 km. W każdej kaplicy wisi puszka na ofiary (kapliczki są przechodnie). Prócz tych 14-u kaplic jest jeszcze ze 20 innych, które służą tylko ku czci matki boskiej (również z puszkami!)

Zwiedzając kaplice z kilkoma kolegami spostrzegłem na jednej z nich następujący napis: „Ziele dla bydła sprzedaje się przy furcie kaplicy Ukrzyżowanego". Zaciekawiony tem, pytam jednego z kolegów (z okolic tutejszych), co to za ziele i do czego służy? Jak mnie objaśnił, ziele to ma— według oo. bernardynów — doskonale działać na stopień mleczności krów i przeciwdziałać „odbieraniu mleka" przez czarownice, i wogóle „żeby się bydło darzyło". Porcja tego cudownego ziela kosztuje od 25 do 50 groszy. W każdej

[1]) Zebrzydowski przez sympatję do bernardynów kazał się nawet pochować w habicie bernardyńskim.

takiej porcji znajduje się mały drewniany krzyżyk z kawałkiem jakiegoś tłuszczu. Mam wrażenie, że właśnie ten krzyżyk musi nadawać owemu zielu tak skuteczne własności. Jak się odbywa dawanie krowom owego ziela — opiszę już innym razem.

Oto dowód, w jaki sposób kościół katolicki i jego przezacny kler pracuje w XX w. dla kultury naszego chłopa tuż pod bokiem Jagiellońskiej wszechnicy.

Ożóg

WYJĄTEK Z LISTU

„. . . 23 marca r. b. odbyły się w Teodorówce misje. Sam na własne uszy słyszałem, jak jeden z agitatorów królestwa bożego nawoływał do krucjaty „w imię praw boskich“. Ale jakoś nikt ze słuchaczy nie rwał się do tej pobożnej ruchawki zapewne poprostu dlatego, że nikt dobrze nie wiedział, co to jest krucjata.

Z kolei kaznodzieja wyjaśnił „pobożnym słuchaczom“ i „braciom najmilszym“, co to jest grzech śmiertelny. Otóż według jego wykładni, grzechem śmiertelnym jest: należenie do kościoła narodowego, do babtystów, do prawosławnych do komunistów, do masonów i do bezbożników. Takich, którzy się jednym z tych grzechów skalali, należy omijać z daleka, nie podawać im ręki, nie rozmawiać, nie utrzymywać z nimi stosunków sąsiedzkich, nie przyjmować do domu, odmawiać wszelkiej pomocy i t. d. Jeżeli żona ma męża niedowiarka lub bezbożnika, jest zwolniona od posłuszeństwa małżeńskiego. Może mu ona robić wszystko na złość a za to „nie będzie miała grzechu“...

Jednem słowem typowa ekskomunika średniowieczna.

Aby się zaś chłopi nie rozwodzili, kazano im składać ponowne śluby przez podnoszenie ręki. Przyczem ręce te podnosili nawet ci, co żony swoje dawno „wyścigali“ i żyją z innemi; i takie, które, od mężów uciekły i mieszkają teraz z innymi chłopami.

. . . Mimo tych misyj, kradzieże u nas są nadal na porządku dziennym...

. . . Od czasu, jak wystąpiliśmy w sześciu z kościoła, ksiądz wciąż na policję chodzi i każe nas mieć „na oku, bo to bolszewicy, prowadzący działalność antypaństwową...“

Jednego z nas policja wyciągała na słówka... Była potem z tego sprawa sądowa. Znaleźli się świadkowie, którzy przysięgli, że słyszeli to, czego tamten nie mówił... Wobec czego został on skazany na więzienie... Teraz apelujemy, choć nas to dużo kosztuje...

Jak widzimy, nie można żyć w Polsce zgodnie z prawdą i swemi przekonaniami — bo za to człowieka prześladują, skazują na więzienie i robią z niego złoczyńcę. Mimo to do rzymskiej niewoli nie wrócimy. *J. Kr.*

Z książek

Ks. dr. Marjan Nitecki. TELEPATJA A MISTYKA. Warszawa 1929. str. 339. cena 6 zł.

Kto będzie miał chęć uśmiać się, niech przeczyta ten stek okropności, powypisywanych przez „doktora świętej teologji" na temat medjumizmu, telepatji, spirytyzmu, jasnowidztwa i t. p. Autor wszystkie zjawiska metapsychiczne przypisuje ni mniej ni więcej tylko... belzebubowi.

Wg. autora inż. Ossowiecki, znany jasnowidz, ma również djabła za pazuchą. Jak nas informuje jeden z czytelników, inż. Ossowiecki miał wytoczyć księdzu-doktorowi sprawę sądową o oszczerstwo w druku.

Gdy katolicyzm ma takich „doktorów" (uczonych), czegoż się dziwić, że wiedza i światło są tak zwalczane, a jego wierni — to „przedpotopowe" (jaskiniowe) dzikusy.

W. R.

		zł.
Oścień Jan — Polskie Zwierciadełko Kieszonkowe.	.	0.20
Plöhn Robert dr. — Katechizm wolnomyślicielski.	.	0.50
Polski Związek Myśli Wolnej. Statut. . .	.	0.20
Radliński Ignacy — Dwa dokumenty ludzkości. .	.	1.30
— Na przełomie dziejowym.	.	1.60
— Spinoza.	.	2.90
Reinach S. — Orpheus (historja powszechna religij)	.	5.50
Schlagier B. Dr. — Spinoza. Zdjęcia z duszy i heretyka.		5.—
— Czai się serce.	.	2.50
Spinoza B. — Traktat teologiczno - polityczny (skrót B. Schlagera).	.	1.50
— Dzieła. Tom I. Traktat o poprawie rozumu. Etyka.		10.75
Sten Wiesław — Sapere ausuris.	.	6.—
Świeżawski Leon — Bóg rozsądek. . . .	.	12.—
— „ „ w oprawie.	.	15.—
Tschirn G. — Moralność bez boga. . . .	.	0.60
Ulanowski T. — Uczta dozorców. . , .	.	9.—
Wahrmund L. dr. — Katolicki światopogląd i wolna wiedza.	.	0.70
Wawrzenieckiego M. prof. —pocztówki z procesu czarownic.		0.10
Wszystko musi być moje — pocztówka antyklerykalna.		0.10
Wroński Henryk — Zadania inteligencji w ruchu wolnomyślicielskim.	.	0.20
— Czy kler jest nam potrzebny. . .	.	0.10
Zgliński D. — W labiryntach mądrości ludzkiej. .	.	3.—
„Życie Wolne“ — rocznik 1927 . . .	.	5.—
„ „ „ 1928 . . .	.	5.—
Wolnomyśliciel Polski — rocznik 1928 (7 N-rów).	.	1.50
„ „ „ 1929. . .	.	6.—

OMYŁKI DRUKU w N-rze 12.

str. 9, wiersz 23 od dołu zamiast „z 2 na 3 listopada 1920“, powinno być „z 2 na 3 listopada 1921“,

str. 11, wiersz 3 od dołu zamiast „niebami księżycowemi“, powinno być „mitami księżycowymi“

str. 12 podpis (podobnie w N-rze 11) powinien być St. Asté, nie Stan. Asté.

Na pomnik Adama Wiślickiego wniósł zł. 10.— ob. Henryk Wroński.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20	
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie	
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.	

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 118-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“.**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o. Warszawa, Pańska 4.